Stefan Glaser

O nowej książce Zdziechowskiego

(Od Petersburga do Leningrada, Wilno — 1934)

Ostatnio ukazała się na półkach księgarskich książka Marjana Zdziechowskiego, p. t. „Od Petersburga do Leningradu", poświęcona pamięci Włodzimierza Spasowicza. Zebrał w niej autor artykuły, odczyty i przemówienia, których tematem Rosja sowiecka, a raczej groźne memento niebezpieczeństwa, jakie stamtąd zagraża ludzkości i kulturze. Poświęcił autor tę pracę, będącą żywym wyrazem bólu i przerażenia spowodu filosowieckiej polityki Europy, Spasowiczowi, a uczynił to nietylko dla uczczenia wielkości umysłu i serca tego myśliciela ale może właśnie dlatego, że Spasowicz zawsze głośno potępiał uległość i służalczość wobec wielkorządców carskich. „Daremnie oglądamy się, nie widzimy wśród dzisiejszych sowietochwalców ani śladu tego, co Tarnowski u Spasowicza podnosił; przeciwnie: uległość, uniżoność, pełzanie, zaparcie się godności osobistej i narodowej — i wobec kogo? Nie W. Książąt, których wymordowano, lecz bezpośrednich czy pośrednich sprawców ich mordu, żydów i nieżydów spod ciemnej gwiazdy, Kaganowiczów, Wałłachów, Nachamkesów, Sobelsonów i t. d.". Jak sam autor powiada, książka ta jest protestem przeciwko temu, a choć nie rokuje sobie po niej realnego skutku, t. j. opamiętania tych, którzy ster nawy państwowej prowadzą ,jednak chce, by pozostał ślad, „że w epoce powszechnego opętania umysłów i serc byli w Polsce wśród piszących, choć bardzo nieliczni, ludzie ze zmysłem moralnym i rozsądkiem zdrowym, którzy opętaniu nie ulegli".

Podobnie, jak przemówienia Zdziechowskiego, wygłaszane w charakterze rektora do młodzieży, a wydane później p. t. „Walka o duszę młodzieży", związane są w jedną całość wspólną nicią, bo wołaniem o duszę, tak również i te, zdawałoby się luźne rozprawy i odczyty, tworzą jedną całość, gdyż owiane są jedną myślą: przeciwstawienia się zbolszewiczeniu dusz. Tam zwracał się do młodzieży z błagalną prośbą, by wznieciła w sercach swoich światło, którem promieniuje imię wielkiego króla założyciela wszechnicy wileńskiej, imiona tych wielkich, największych, co są jej chlubą: Skarga, Śniadeccy, Mickiewicz, Słowacki. Tutaj, z jak żywą i głośną rozpaczą ostrzega przed pędzącą od wschodu czerwoną dżumą „najstraszniejszą, jaką świat widział", tę, która „zabija w człowieku jego osobę moralną, wyplenia z duszy jej pierwiastek metafizyczny, bestjalizuje go, pozbawia czucia wolności, przeistacza w automat bez woli, bez polotu i bez myśli".

Zdziechowski jest w pełnem tego słowa znaczeniu kaznodzieją prawdy, prawdy żywej „zawsze podłożonej sercem gorącem i szlachetnym entuzjazmem". Umiłował prawdę i piękno a za najwyższą wartość życia uznał uświęconą przez religję moralność. Nie można się przeto dziwić temu głębokiemu, za serce ściskającemu bólowi, z jakim odczuwa Zdziechowski to wszystko, co się dzieje za naszą wschodnią granicą i co zwolna, ale systematycznie przesiąka w stosunki Zachodu Europy: przecież jest to nic innego, jak tylko straszne w swym formach zaprzeczenie tego, co czuje i myśli, co ukochał i w co wierzy Zdziechowski. Sowiety wypowiedziały walkę religji, a więc sumieniu, wypowiedziały walkę kulturze, ludzkości wogóle tak, jak ją pojmuje Zdziechowski. Wskazywanie i uwydatnianie z całym realizmem tej planowej walki, systematycznego niszczenia wszelkich wartości moralnych i kulturalnych, a co zatem idzie niebezpieczeństwa jakie stamtąd zagraża Europie i Chrześcijaństwu — oto myśl, która się snuje poprzez wszystkie stronice dzieła Zdziechowskiego. Człowiek prawdziwie dobry, proklamujący miłość wszechstworzenia, nie może pojąć i zrozumieć bodajże jedynego w historji tak wyrafinowanego okrucieństwa, którego symbolem stała się Rosja sowiecka. W szkicu „Nauka i uczeni w Rosji sowieckiej" odkrywa mało znaną kartę prześladowania przez Sowiety nauki i barbarzyńskie iście gnębienie jej przedstawicieli. Siedmdziesięciu znakomitych uczonych zamęczono w sposób bestjalski lub skazano na katorgę. W ich liczbie historycy tej miary co Tarle, Płatonow, fizyk światowej sławy Łazarew. W więzieniu przed i w czasie sądu poddawano ich wyrafinowanym katuszom: głodzono, nad łóżkiem wisiała lampa elektryczna ze światłem tak silnem, że nie mieli możności zaśnięcia. „Ale najgorsze było to, że wiedzieli, iż równocześnie więziono ich żony i dzieci, aby wymóc od nich zeznania ich obciążające".

Zdziechowski to człowiek głęboko, nawskroś religijny. Bogaty wiedzą religijną, jakiej — jak powiada Grzymała - Siedlecki — może żaden inny ze świeckich naszych uczonych nie posiada, „ale żyjący tem samem uczuciem chrześcijańskiem, które mieć może i najprostszy człowiek, — nidy nie pojmie, jak można stosować inną miarę moralną dla swoich poczynań osobistych, a inną dla posunięć politycznych czy dyplomatycznych. Najwyższem kodeksem i najpraktyczniejszą nauką prawa międzynarodowego była mu zawsze, jest i będzie — Ewangelja" (Kurjer Warsz. z 5 marca 1933 r. nr. 64). Nic więc dziwnego, kiedy Zdziechowski w odczycie p. t.: „Duchowa podstawa walki z bolszewizmem", mówiąc o stosunkach w Sowietach, powiada, że „widmo bliskiej a groźnej przyszłości prześladuje mnie i dręczy we dnie i w nocy". Stoimy przed możliwością bliskiej, bardzo bliskiej katastrofy, jakiej jeszcze nie widział świat. Sowiety postanowiły wytrzebić doszczętnie z duszy ludzkiej myśl o Bogu, — postanowiono przecież, że za lat trzy, cztery nie będzie już w Rosji ani jednej świątyni, ani jednego kapłana. A przecież życie bez Boga, a więc bez Dobra, nie może być życiem człowieka. Boga postanowiono tam zastąpić złem, jako negacją wszystkiego tego, co nas w górę ponad szarzyznę powszedniości, ponad zmienność i znikomość unosi — „tego, co my wyrazami Bóg, boskość, duch, dusza, dobro, piękno, miłość, litość, nieśmiertelność i t. d. określamy". Nic dalej dziwnego, kiedy Zdziechowski z szczerem i głębokiem oburzeniem potępia w artykule ‚Sowiety a półbolszewizm Polski" nawiązywanie coraz to bliższych i serdeczniejszych stosunków, już nietylko politycznych, ale i duchowych z Sowietami, i kiedy wołając „O honor w Polsce" protestuje przeciwko paktom „z tym odtrąconym i na wieki potępionym światem, z władcami jego, którzy piekłu służą i odbicie piekła noszą na twarzach i w duszy". Nic wreszcie dziwnego, kiedy „plunięciem w słońce", nazywa Zdziechowski w referacie „Zagadnienie wychowawcze w dobie obecnej" to, co powiedział niedawno o religji b. kierownik Instytutu Pedagogicznego w Polsce, a więc wychowawca przyszłych wychowańców młodzieży naszej, Wł. Spasowski („Wyzwolenie człowieka"); jakżeż bowiem inaczej mógł on zrozumieć słowa, że „religja jest kłamstwem, oszustwem duchowem, jadem zatruwającym świadomość i sumienie człowieka, obłędem, skodyfikowaną głupotą stuleci, śmiercią dla myśli, przeżytkiem wreszcie, któregoby już nie było, gdyby bezbożnictwo i nastroje antyreligijne zostały ustawodawczo zabezpieczone".

Jednym z najbardziej charakterystycznych rysów charakteru Zdziechowskiego, to litość i współczucie z pokrzywdzonymi, zawsze szczere i otwarte ujmowanie się za nimi. Choć więc przyznaje, bo przyznać musi, jak wiele wycierpieli Polacy pod rządami Rosji carskiej, jednak, mówiąc o emigracji rosyjskiej, zapytuje „czy mamy prawo wyrzekać się i tłumić w sobie wrodzone każdemu, kto ma serce i duszę, współczucie z cierpiącymi?" Odwołuje się przytem do uczucia godności narodowej i państwowej („Polska a przyszła Rosja").

Pesymizm Zdziechowskiego przejawia się głównie w odczycie p. t. „Kryzys kultury". Nawiązując do opowieści o Antychryście Sołowjewa, w szczególności do jego słów, że historja już naprawdę się skończyła i tylko inercją wytłumaczyć to można, że jakaś gra marjonetek dotychczas się ciągnie na widowni historycznej, powątpiewa w możliwość ratunku, gdyż trujące zarazki bolszewickie za głęboko weszły w ciało Europy. „Na tem właśnie polega kryzys kultury, kryzys tak głęboki i straszny, że nie dziw, iż niejednemu wydaje się zapowiedzią bliskiej śmierci".

Zdziechowski to, jak wiadomo, człowiek o rzadko spotykanej, w szczególności w dzisiejszych czasach, odwadzie cywilnej. „Niema chyba wypadku — powiada o nim Grzymała - Siedlecki, — aby scho wal pod korzec swój protest przeciwko czyjejkolwiek niesprawiedliwości, nieprawości, nieszlachetności. Niewypowiedzieć się w takm wypadku — to dla prof. Zdziechowskiego znaczyłoby niemal współdziałać ze złem" („Kurjer Warszawski" z 5.III 1933 r.). Nie waha się więc Zdziechowski, mówiąc o stosunku Europy do Sowietów, powtórzyć za Arcybaszewem te słowa, że „wszystko na świecie ma granice swoje, jedno granic niema: podłość człowieka".

Jako motto dla książki Zdziechowskiego widziałbym chętnie owe słowa Mommsena: „...es war eine jener entsetzlichen Barbareien der Zivilisation, wo die Gesittung plötzlich das Steuerruder verliert und die nackte Gemeinheit vor uns hintritt, gleichsam um uns zu warnen vor dem kindischen Glauben, als vermöge die Zivilisation aus der Menschheit die Barbarei auszuwurzeln" (Römische Geschichte, Ks. 2 rozdz. 7).

Mówią... piszą...

Na własnej skórze

Wyszła niedawno nakładem wydawnictwa „Mewa", książka Brunona Jasieńskiego p. t. „Człowiek zmienia skórę". Na odwrocie karty tytułowej widniał napis: „Przełożył z oryginału Arno Lorie".

Jak wiadomo, Bruno Jasieński, sam niedawno zmienił skórę, albowiem wyemigrował do Sowietów i został tam pisarzem sowieckim. Z wydanego przez „Mewę" przekładu mogło się zdawać, że Jasieński nietylko zmienił skórę, ale i język. Dawniej, za czasów futuryzmu krakowskiego pisał po polsku, teraz, w Sowietach, pisuje zapewne po rosyjsku. Sowiety nie uznają praw autorskich pisarzy innych państw, przeto i powieści sowieckie tłumaczy kto chce i jak chce bez autoryzacji. Tak zapewne postąpiło wydawnictwo „Mewa" z powieścią Jasieńskiego, wydając jej polski przekład.

Tymczasem w „Wiadomościach Literackich" ukazał się świeżo list Brunona Jasieńskiego z Moskwy, w którym m. in. czytamy: „W tych dniach — pisze — przysłano mi z Warszawy książkę, podpisaną mojem nazwiskiem i wydaną przez nieznane mi wydawnictwo „Mewa". Przy pobieżnych oględzinach książki przekonałem się, iż jest to pierwsza połowa mojej powieści „Człowiek zmienia skórę". Ani na karcie tytułowej, ani w końcu książki nie znalazłem najdrobniejszej wzmianki o tem, że książka wydana przez „Mewę" jest jedynie pierwszą częścią większej całości. Przeciwnie, wydawnictwo w sposób oszukańczy wprowadziło w błąd czytelnika, dając mu do rąk połowę powieści, jako samodzielną całość.

Zdziwienie moje było tem większe, gdy odwróciwszy pierwszą kartkę, natknąłem się na napis: „Przełożył z oryginału Arno Lorie".

Powieść „Człowiek zmienia skórę" napisałem po polsku. Stosownie do umowy, zawartej z „Rojem", polski oryginał powieści ukaże się wkrótce w druku nakładem tego wydawnictwa. Co może zatem oznaczać wzmianka „przekład z oryginału"? W jakim celu p. Lorie podjął się dziwacznego zadania: tłumaczenia mojej powieści z polskiego na polski?

Przejrzawszy pierwsze stronice, przekonałem się, że książka przełożona została z rosyjskiego. Wydawnictwo „Mewa" spekulując na braku konwencji literackiej z Z. S. R. R. łakome zysków materjalnych, nie zawahało się przełożyć autora polskiego na polski. O ile mi wiadomo casus tego rodzaju zdarza się po raz pierwszy w historji literatury".

Pretensje p. Jasieńskiego są słuszne. Łatwo zrozumieć oburzenie autora na skrócenie i zniekształcenie jego książki, czego obszerne przytacza w swym liście otwartym dowody. Ale czy zupełnie podobnie nie postępują Sowiety z polskimi autorami? Czy nie ukazują się tam zniekształcone i „przerobione" przekłady Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego?

P. Jasieński odczuł na własnej zmienionej skórze dobrodziejstwa nieuznawania przez Sowiety praw autorskich.

Na ekranach

„Przygoda o północy" (Midnight Mary) w kinie Europa

Doskonały film, jeden z najlepszych, jakieśmy widzieli w ostatnim roku, piękny moralnie i artystycznie. Pochwała poświęcenia kobiety i pochwała siły charakteru w dramacie bardzo dobrze napisanym (Anita Loos), bardzo dobrze wyreżyserowanym (William Wellman) i bardzo dobrze granym. Loretta Young, która przed paru laty debiutowała na ekranie jako dziewczynka o olbrzymich sarnich oczach i ujmowała raczej swojem wdziękiem naiwności, niż sztuką aktorską, wyrosła na wielką gwiazdę, nie ustępującą największym. Obok niej Franchot Tone, inteligentny aktor, który zrobił karjerę dzięki rasowemu wyglądowi i wyrabia się coraz bardziej oraz Ricardo Cortez, demoniczny żydek, udający Valentina — znowu w roli bandyty. Dramat jest wytrzymany doskonale w napięciu, interesujący montaż bardzo dobrze moduluje tempo.

Tytuł głupi, zarówno angielski, jak polski.

Z dodatków wyróżnia się bardzo zabawna komedyjka rysunkowa. Jednakże początek programu robi wrażenie mało zachęcające. Przedewszystkiem więc dla wzmocnienia napięcia film nie zaczyna się od godziny wpół do siódmej, a dyrekcja czeka na liczniejsze przybycie widzów, zabawiając obecnych romantycznemi tangami. Jednakże publiczność nie chce się delektować muzyką; chce filmu i tupie zawzięcie, a operator niewzruszony zakłada nową płytę: „Żebyś mnie zrozumiała". Publiczność nie chce zrozumieć i tupie dalej i zabawa trwa, aż wreszcie światło gaśnie i ukazuje się najnowsza zmora ekranów — „Wysiłek mięśni" Petersilego i Vlassaka do muzyki Rimskij-Korsakowa. Widzowie, uśpieni nieco brzęczeniem trzmiela, obojętnie patrzą na tygodnik Foxa, ukazujący oczywiście wyścigi samochodowe z czterema katastrofami (sfilmowanemi). Potem idzie już coraz lepiej — o czem wyżej. Ale warto przecierpieć wstęp dla zobaczenia dalszego ciągu.

mw

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Wybór kandydatów do „Wawrzynu Akademickiego".** W dn. 29 b. m. odbędzie się ostatnie przed feriami letniemi posiedzenie Polskiej Akademji Literatury. Na posiedzeniu tem Akademja zajmie się wyborem pierwszych kandydatów do „Wawrzynu Akademickiego". Pozatem zostanie załatwiony szereg spraw bieżących, jak sprawa stypendjów literackich, regulamin konkursu na powieść, organizowanego przez „Książnicę-Atlas", poprawki w regulaminie wewnętrznym Akademji i t. d. (b)

— **Drugi tom „Rocznika Literackiego".** W najbliższym czasie spodziewane jest wydanie drugiego tomu „Rocznika Literackiego", redagowanego przez prof. Zygm. Szweykowskiego. Tom ten poświęcony ma być życiu literackiemu i teatralnemu w Polsce w roku 1933. (b)

— **Na warsztacie pisarzy.** Adolf Rudnicki, autor „Szczurów" i „Żołnierzy", pracuje obecnie nad nową powieścią psychologiczną, która będzie nosić tytuł „Pierścienie". St. Ign. Witkiewicz kończy sztukę sceniczną p. t. „Szewcy". (b)

Teatr

— **Pisarze zagraniczni w teatrach Narodowym i Nowym.** Obecni niedawno w Warszawie z okazji międzynarodowego zjazdu autorów dramatycznych, pisarze cudzoziemscy, mimo całkowicie wypełnionego czasu obradami zjazdowemi, znaleźli jednak kilka wolnych chwil, aby być na dwóch ostatnich aktach „Szklanki wody" w Teatrze Narodowym oraz na 3-im akcie „Migo".

Pp. Charles Merć, Rom. Coolus, Alfred Savoir, Henri Kistemaeckers, J. J. Bernard zachwyceni byli „Szklanką wody", zwłaszcza Ćwiklińską i Leszczyńskim, ogromnie chwalili wystawę, kostjumy, reżyserję E. Chaberskiego i podziwiali żywą reakcję publiczności. Po przedstawieniu Alfred Savoir udał się za kulisy, aby w imieniu kolegów złożyć gratulacje dla artystów na ręce p. Ćwiklińskiej.

„Migo" wszyscy pisarze francuscy znali z Paryża: Toteż słuchali polskiego przedstawienia z wielkiem zainteresowaniem; zwrócili szczególną uwagę na Jana Kurnakowicza, który, według nich, grał inaczej, aniżeli Jouvet, lecz wydał im się wybitnie interesującym talentem. Również i inni wykonawcy z Jarkowską, Żeliską, Hrydzińskim na czele zyskali szereg pochwał gości zagranicznych.

Wśród książek

Historja sztuki

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, wydał świeżo pierwszy tom wyłącznie przez polskich uczonych pisanej „Historji Sztuki",*) zakrojonej na szeroką miarę, bo obliczonej na trzy tomy. Dotychczas mieliśmy w języku polskim tylko skromny, wyczerpany podręcznik szkolny Dolężana, mało znany zarys historji sztuki Żmigrodzkiego i książkę Zubrzyckiego, sięgającą tylko do okresu gotyckiego. Zainicjowane przez Ossolineum 3-tomowe dzieło, którego pierwszy tom świeżo wyszedł z pod prasy, stanowi zatem pierwszy wielki polski krok w tej dziedzinie i prawdziwą nowość, radosną dla wszystkich polskich miłośników sztuki. Omawiany tom opracowało dwu krakowskich uczonych.

Pierwszy z nich, prehistoryk Józef Żurowski, dał rys dziejów sztuki prehistorycznej, na olbrzymiej przestrzeni wieków od 30.000 r. prz. Chr. aż poza okres wędrówek ludów. Już pierwszy okres prehistorycznej sztuki europejskiej z przed 30.000 lat, określany nazwą sztuki dyluwjalnej, a obejmujący późniejsze okresy starszej epoki kamiennej, budzi najżywsze zainteresowanie, czasem wprost podziw. Podziwiamy owe pasące się reny, bizony, polowania na jelenie, sceny z bitew i z miodobrania, malowane na ścianach ciemnych jaskiń w środkowej i południowej Francji, oraz w północnej i wschodniej Hiszpanji. Ten styl starszej epoki kamiennej przechodzi przez długi okres rozwoju od prymitywnego stylu linearnego, poprzez wpełni rozwinięty naturalizm, aż do zupełnego powrotu do linearyzmu i schematyzacji, przyczem niebrak i takich objawów, jak owa maniera określona w nowej sztuce mianem pointilizmu.

Sztuka dyluwjalna stanowi zamkniętą w sobie całość. Drugi olbrzymi okres sztuki prehistorycznej, obejmujący młodszą epokę kamienną, oraz epoki bronzu i żelaza, objął autor jedną wspólną nazwą sztuki podyluwjalnej. Rozciąga się ona od pomników megalitycznych młodszej epoki kamiennej w północnej Europie, aż do sztuki scytyjskiej z pogranicza Europy i Azji, lubującej się niemal jedynie w dekoracyjnie stylizowanych zwierzętach. Cała sztuka prehistoryczna kończy się w Europie środkowej i północnej wczesnohistorycznym stylem merowingskim i stylem północnej ornamentyki zwierzęcej. Typowym dla wczesnohistorycznej Słowiańszczyzny jest wielopostaciowy posąg t. zw. Światowita, wyłowiony ze Zbrucza, przypominający — sztukę indyjską z klasztorów buddyjskich w Gandhara.

Część drugą, poświęconą sztuce starożytnej, opracował prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Jan Gąsiorowski. Mianem sztuki starożytnej objął on rozwój sztuki w okręgu kultury śródziemnomorskiej na przestrzeni 35 wieków, od r. 3000 prz. Chr. aż do 6 wieku po Chr. W tych szerokich ramach chronologicznych omówił autor kolejno, z uwydatnieniem oddzielnych okresów, sześć odrębnych zespołów artystycznych.

Tradycyjnie pierwszym takim zespołem jest sztuka egipska, której wpływ na sztuki śródziemnomorskie był stosunkowo nikły. Od tej sztuki przeszedł autor do zachodnio - azjatycknej (sumeroakadyjskiej, babilońskiej, asyryjskiej, hetyckiej, anatolijskiej, fenickiej i palestyńsko - żydowskiej, oraz perskiej), która wywarła znacznie większy wpływ na inne ludy od sztuki egipskiej, mimo, że stała na niższym poziomie i obracała się w monotonnych schematach, nie umiejąc przedstawić obrazów prac i zajęć ludzkich, jak to umiał Egipt. Trzeci artystyczny zespół z zarania dziejów naszych — to zespół egejski ,obejmujący tak różne sztuki, jak przerafinowaną sztukę kreteńską (3200 r. przed Chr. do 1200 prz. Chr.), z jej pałacową kulturą, pełną silnej ekspresji w przedstawianiu człowieka, zwierzęcia i rośliny — sztukę trojańską, oraz helladzką, z jej najmłodszym okresem mykeńskim, słynnym z monumentalnych zamków i grobowców.

Osobny artystyczny zespół stanowi naturalnie sztuka grecka, rozwijająca się w trzech głównych epokach: archaicznej (od IX — VI w.), klasycznej (V i IV w.) i hellenistycznej, od śmierci Aleksandra W. Przy omawianiu sztuki archaicznej potrafił autor dobrze przedstawić jeden z zasadniczych problemów sztuki greckiej, to jest stosunek doryzmu do jonizmu; stosunek poważnego, surowego i męskiego stylu doryckiego, do powabnego, miękkiego i kobiecego stylu jońskiego. W epoce klasycznej doryzm znalazł swój najwyższy wyraz w rzeźbie Polikleta, a obydwa style swą najwyższą syntezę w attyckiej sztuce Fidjasza. Następny obraz hellenistyczny, o olbrzymiem znaczeniu dla dziejów sztuki na bliskim Wschodzie i w Europie, stwarza nową sztukę dworów monarszych, o formach barokowych lub zmanierowanych i delikatnych rokokowych.

Niemniej szczegółowo potraktował autor dwa ostatnie zespoły sztuki starożytnej: sztukę italską (z oddzielną kulturą etruską) i cesarstwa rzymskiego, opartą wprawdzie głównie na naśladownictwie sztuki greckiej, ale samodzielną w architekturze wnętrz, śmiało posługującą się łukami i sklepieniami; oraz sztukę starochrześcijańską, z jej architekturą kościelną, o typie bazylikalnym lub centralnym, względnie łączącym plan prostokątny z centralnym, budującą swe kopuły na kwadracie lub wieloboku.

Dobre zestawienia bibljograficzne, obszerny słownik z objaśnieniami wyrazów technicznych, oraz dokładny indeks podnoszą wartość tej cennej książki, która powinna znaleźć licznych czytelników, doczekać się niebawem nowego wydania, z piękniej wykonanemi rycinami. **Feliks Pohorecki**

*) **Historja Sztuki.** Opracowali Stanisław Jan Gąsiorowski, Mieczysław Gębarowicz, Tad. Szydłowski, Wład. Tatarkiewicz, Jar. Żarnowski, Józef Żurowski. **Tom I: JÓZEF ŻUROWSKI: Sztuka prehistoryczna Europy, oraz STANISŁAW JAN GĄSIOROWSKI: Sztuka starożytna.** Lwów, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1934. Str. IX+440: z 291 rycinami.